

Tołłoczko, Tadeusz S.

Z życia nauki i życia Towarzystwa : Starość i młodość w nauce

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 64, 30-41

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz S. Tołłoczko

STAROŚĆ I MŁODOŚĆ W NAUCE

Cokolwiek czynisz pamiętaj, że musisz odejść

(Seneka)

Problem „młodości i starości” zmusił mnie do myślenia de se ipso. Tak więc wystąpienie moje w całości poświęć sobie.

„Jest coś z heraklitejskiej zadumy, kiedy tutaj stoje
Pamiętający siebie minionego
życie jakie było, a też jakie być mogło
Nic nie trwa, ale trwa wszystko: „ogromna trwałość”

(Czesław Miłosz)

Ja niestety na omawiany problem nie mogę spojrzeć z pozycji „świadka”. W procesie zgłębiania problemu jestem bowiem już „stroną” spełniającą chwilami rolę „oskarżyciela posiłkowego” w stosunku do praw życia. Przeżyłem młodość i przekroczyłem „próg starości”. *Ale magis amica veritas* i dochodzę do wniosku, że temat starości zmusza do myślenia, zawiera bowiem rzeczy, które zawsze warto rozumieć. Wprawdzie Cz. Miłosz pisał

„starość oblepia nogi jak gęsta smoła
Umysł broni się ale to znaczy świadomość
I cóż mam z nią zrobić, odstąpić ją komu ?
Najlepszą strategią będzie nic nie mówić”.

Jako reprezentant nauk klinicznych być może nie doceniłem, lub zastosowałem niewłaściwą miarę w stosunku do innych dziedzin nauki. Jako klinicysta specyficzny też mam punkt widzenia na pojęcie „odkrycia naukowego” i wyrażam przekonanie, że jeden wyleczony chory ma właśnie wartość odkrycia naukowego, jeżeli leczenie nie było postępowaniem rutynowym, lecz wynikiem dociekliwego procesu myślowego.

Aurora, Asklepios, Eos (Aurora) – bogini Świtu, Jutrzenka – jako nieśmiertelna zakochała się w pięknym młodzieńcu Titoniuszu, który jednak

jako człowiek był śmiertelny. Aurora uprosiła swego ojca Zeusa, aby obdarzył jej oblubieńca nieśmiertelnością. Ojciec spełnił życzenie córki. Aurora mimo, że była kobietą, popełniła jednak błąd i zapomniała poprosić Zeusa, aby jej wybranka obdarzył również wieczną młodością. Tak więc Titoniusz żył wiecznie..., ale się starzał. W końcu i wszyscy i on sam siebie miał dosyć. Ale jako nieśmiertelny nie mógł umrzeć. W końcu drobno-skurczonego starca bogowie z litości zamienili w konika polnego.

Z tego mitologicznego opowiadania ujawnia się jednak straszliwa refleksja. Titoniusz przestał być – stracił prawo bycia – człowiekiem. Tak więc dla Greków starość była przekleństwem, a nie darem Bogów.

Asklepios – bóg sztuki lekarskiej (syn Apollina – w Rzymie zwany Eskulapem) doszedł do takiej zręczności w leczeniu, że mógł wskrzeszać zmarłych. Zatrwożył się wówczas Zeus, że Asklepios zakłóci tym porządek świata i uśmiercił boga sztuki lekarskiej umieszczając go wśród gwiazd jako konstelację Wężownika.

Wiek, to tylko liczba wpisana do aktu urodzenia czy paszportu. Choć zupełnie nie określa twórczych możliwości jednostki, to jednak dla określonej wiekowo zbiorowości przedstawia statystyczną średnią zakresu tych możliwości.

W młodości nikt nie marzy o starości. Ja sam w młodości nigdy nie myślałem o tym, że będę stary. A przyszła ona tak nagle, a nawet wręcz niespodziewanie. Starość nie jest towarem, który się łatwo sprzedaje. Firmy ubezpieczeniowe zarabiają natomiast krocie na widmie starości. Słowa starość i starosta mają etymologiczny związek. Wyrażać miały dostojeństwo. Trudno mi się jednak zgodzić, a tym bardziej pogodzić, by słowa „starszyzna” i „starzyzna” miały coś więcej niż tylko etymologiczny związek.

Starzenie się to złożony proces stopniowego upośledzenia samoregulacji i regeneracji organizmu prowadzący do nieodwracalnych zmian. Powszechnie mówi się: „czuć starość w rękach, nogach, kościach”. W tych frazeologicznych określeniach inne organy ustroju ludzkiego zostały pominięte i nikt nie odczuwa np. starości „w mózgu”, choć również mózg zawsze objęty jest procesem „starzenia”.

Naukowa starość. W odniesieniu do zasadniczego tematu naszego spotkania należy odpowiedzieć sobie na zasadnicze pytanie: kiedy zaczyna się naukowa starość. Przed laty podczas światowego Kongresu Chirurgów akurat w Hongkongu z przerażeniem spostrzegłem, że w jednym z referatów „z mojej dziedziny” nie rozumiałem przedstawianego problemu. Wtedy to sformułowałem sobie na własny użytek definicję, że naukowa starość rozpoczyna się wówczas, gdy postęp naukowy idzie szybciej niż moja percepcja. Zdałem sobie sprawę, że już ja jestem poza zasięgiem

Nagrody Nobla, bowiem w moim subiektywnym czasie odkrycia naukowe biegną ruchem przyspieszonym coraz szybciej, a zgodnie z fizjologią moje procesy myślowe i percepcja ulegają zwolnieniu. Odpadam więc od czołówki i już jej nie dogonię.

Tu pozwolę sobie na adaptację słynnego wzoru Einsteina stwierdzając, że proces odpadania od postępu naukowego, a więc proces naukowego starzenia się jest wprost proporcjonalny do kwadratu upływającego czasu, a odwrotnie proporcjonalny do zasobu już posiadanego potencjału energii naukowej. Szkopuł polega jednak na tym, że ta naukowa starość pojawia się znacznie wcześniej niż to sobie uświadomimy, ale jeszcze wcześniej niż ją uznamy za fakt dokonany, ale znacznie jeszcze wcześniej niż się z tym faktem pogodzimy. Rozpoznanie jest więc zawsze opóźnione, a co gorsze, bywa nawet spóźnione.

Etap starości. Na podstawie piśmiennictwa, obserwacji, przemysleń i własnych doświadczeń odróżniłbym następujące etapy procesu starzenia:

Etap I – stopniowa utrata znaczenia i alienacji. Jest to jednak również etap realizacji taktyki przetrwania, aktywnego wdrażania mechanizmów obronnych i poszukiwania kompensacyjnych, wyrównawczych stanowisk, zadań i ról.

Etap II – adaptacja do stanu emeryta z dalszym poszukiwaniem stanowisk i ról zastępczych.

Etap III – poszukiwanie jakiegokolwiek kompensacyjnego zajęcia po zaprzestaniu pracy zawodowej, lub/i realizacja własnego „hobby”.

Etap IV – samodzielność życia połączona czasem z samotnością. Jeszcze etap odpowiedzialności za samego siebie.

Etap V – Etap nieodpowiedzialności za samego siebie. Etap bolesnego lub bezbolesnego życia wegetatywnego. Bolesnej lub bezbolesnej, świadomej lub czasami nieświadomej niewygody istnienia. Osoba już sama sobie nie jest potrzebna.

Etap VI – to koniec starości i kontakt z wiecznością.

Dwa okresy życia. Młodość to nie tylko wczesny okres życia. Jest nie tylko wyrazem siły, jej dużej rezerwy i perspektyw. Młodość można określić jako stan ducha, ekspresji woli, wyobraźni, emocji, żądań. To starszy wiek przecież zawołał: „Młodości podaj mi skrzydła...”. Tak więc młodość posiada coś czego starość już nie ma, coś co starość już utraciła i to na zawsze. To młodość ma „sięgać gdzie wzrok nie sięga, łamać czego rozum nie złamie”.

Cechą młodości jest oryginalność i świeżość myślenia, awersja do ortodoksyjności, dogmatyzmu i ustalonych schematów, ale za to z dużą skłonnością do fanatyzmu. Myśl młodych wybiegać jednak potrafi nie tylko

poza schematy. Ba, potrafi wybiegać nawet poza oczywistość doświadczenia. Ktoś powiedział: *Nie jestem już tak młody, aby wszystko wiedzieć i wszystkiego być pewnym.*

Młodzi nie myślą o śmierci. Wydaje im się bardzo odległa, że nastąpi w czasie zaprzyszłym. Nad świadomością osób starych śmierć wisi natomiast jak miecz Damoklesa. Przecież „być” to świadomość tego, że można „nie być” (Słowacki – z pamięci), a więc, że można w każdej chwili przestać „być”. Seniorzy dodatkowo boją się, ażeby śmierć nie stała się dla nich jeszcze bardziej ... unicestwiająca i nie zniszczyła pamięci właśnie o nich samych. Boją się i śmierci i zapomnienia. Jakże trudno jest się pogodzić z faktem nagłego, po okresie wysiłku, osiągnięć, zmagania, ale i zaszczytów i chwały, stawania się w jednym niekiedy dniu niknącym, blednącym, a niekiedy matowiejącym lub nawet ubrudzonym wspomnieniem. Chcą pozostawić po sobie ślad. Oczywiście kryształowo czysty ślad. Nie jest to regułą, ale bywa tak, że im ktoś ma brudniejszy życiorys, tym usilniej pracuje, by wyprać go do śnieżnej białości. Czasami nawet za wszelką cenę. A więc i kosztem prawdy. (*On obojętny na dobro i zło ... nie potrzebuje nic prócz chwały swego trwania* Cz. Miłosz.) Chcą mieć świadomość, lub nawet tylko złudzenie, że *Non omnis moriar* i choć trochę jeszcze pozostać nieśmiertelnym, bo jedynie pamięć przekracza granice śmierci, z którą pogodzić się trudno.

Kompensacyjne role seniorów. Okres pierwszych symptomów bywa zrećcznie kompensowany i sprawnie maskowany objawami wzmożonego samopoczucia, autorytatywnymi stwierdzeniami, pewnością siebie i pewnością o wyjątkowej wartości swoich wypowiedzi. Jest to okres prodromów – okres zwiastujący nadchodzącą jawną już nieuchronność. W okresie tym olbrzymi wysiłek intelektualny skierowany jest na maskowanie ujawniających się objawów.

Tak więc w „rozwoju” procesu starzenia odróżnić można 4 fazy: 1. fazę utajoną, 2. fazę świadomą, ale bez akceptacji, 3. fazę świadomą z akceptacją 4. fazę obojętności bez świadomości.

Celem i marzeniem każdego człowieka jest trwanie – istnienie w swym środowisku. Do realizacji tego celu istnieją możliwości wykorzystania i wykorzystywania nie tylko własnej koncepcji i nie tylko własnej pracy. Poza tym tylko dzieciom nie przychodzi do głowy, ażeby kłamać. Dzieci w ogóle nie wiedzą o tym, że można kłamać – uczą się tego od starszych. Seniorzy natomiast już nie potrzebują kłamać. Nie mają po co kłamać, poza... właśnie tworzeniem własnego życiorysu oczywiście. Ale to wpływu na postęp naukowy już nie ma.

Młodość z natury rzeczy jest twórcza, kreatywna, dynamiczna. Starość natomiast chce taką być. Ale „być” i „chcieć być”, to zasadnicza różnica, ponieważ chcieć to mimo wszystko nie zawsze móc, zwłaszcza na starość. Nauka dzisiejsza jest nauką instytucjonalną i w zespołach badawczych, a „młodszy stażem preferują problemy o wyższym poziomie ryzyka poznawczego niż badacze starsi. Istnieje więc rozbieżność i ukryte zarzewie konfliktu między pokoleniami badaczy” – C. S. Nosal (2000). Kto jednak nie podejmuje pełnego ryzyka, traci coś bardzo istotnego – również w nauce. Bez ryzyka przyjęcia do realizacji błędnej hipotezy, prace przyjmują charakter „wariacji na temat” już odkryty i opracowany. Prace bez ryzyka przyjęcia błędnej hipotezy mają raczej wartość ekspertyzy, a nie pracy odkrywczej, albo też pracy na stopień, tytuł, nagrodę. Ceną postępu jest przecież również ryzyko.

W środowisku naukowym jednak nic nie robić, stanowi większe ryzyko niż robienie pracy bez ryzyka, pomimo, że cechować ją będzie naukowa nieistotność. Wniosek jest oczywisty. „*Naukowa istotność nie stanowi bezwzględniego przeciwwskazania do prowadzenia prac określanych mianem naukowych. Są to prace poznawczo bezowocne*” (Prof. C. S. Nosal). Zgodnie z wypowiedzią P. Sztompki (2000) „*smak i zarazem ciężar roli uczonego polega na nieustannej presji bycia lepszym od siebie wczoraj i od innych pracowników*”. Tę konkurencję z założenia seniorzy przegrywają z młodymi, bo młodzi startują z wyższego poziomu naukowego, będącego wynikiem twórczej pracy ich poprzedników i nauczycieli.

Funkcjonariusze nauki. Zmniejszanie produktywności naukowej również w wyniku procesu starzenia, bywa następstwem wielu czynników. Do czynników zależnych od decyzji samego pracownika nauki, należy podjęcie się nieraz bardzo zaszczytnych, ale czasochłonnych obowiązków administracyjnych zwykle w instytucjach naukowych, czasami rządowych. Z tym związane są czasochłonne obowiązki reprezentacyjne z koniecznością wysłuchiwanie i produkowanie niezliczonej ilości przemówień. I tak zdarza się, że dotychczas twórczy pracownik naukowy służbowym samochodem, czasami w gronostajach oddala się od rzeczywistej nauki pędząc w kierunku utytułowanej biurokracji.

Zajęcie wysokiego stanowiska w administracji nauki bywa jedyną formą przetrwania i krążenia w orbicie nauki ze wszystkimi tego przywilejami. Zaczyna się błędne koło. Obowiązki administracyjne zabierają potrzebny czas na pracę badawczą. Odpadając od nauki tym silniejszy i trwalszy staje się związek ze stanowiskiem administracyjnym zwłaszcza, że daje

on przy podejmowaniu decyzji poczucie ważności i siły organizacyjno-finansowej maskującej utratę siły naukowej. Jest to równocześnie ukryty, ale sprawny mechanizm „drenażu mózgów” z nauki.

Jakże często cudze myśli i działania a zwłaszcza uwieńczone sukcesem, tak jak cudze biało wywołują anafilaktyczne reakcje, bowiem naukowe osiągnięcia młodych, a zwłaszcza uczniów mogą czasami stanowić „przedwczesne niebezpieczeństwo” i zagrożenie dawnym, uznanym autorytetom, a w konsekwencji i ich pozycji. Traci się wówczas naukowy prestiż, poczucie ważności, nieomylności, władzy. Traci się nimb współczesnego naukowca. Traci się władzę decydenta. Milkną telefony i umizgi o załatwienie jakiejś sprawy w jakiejś decydenckiej instytucji. Najgorsze jednak jest to, że nie będąc mógł wówczas oczekiwać rewanżu.

Te naturalne zagrożenia budzą mechanizmy obronne, asekuracyjne aczkolwiek zapobiegliwie dobrze maskowane wzniosłymi hasłami i organizacyjnymi możliwościami opartymi na ciężko nieraz wypracowanych osiągnięciach i koneksjach. W tym mechanizmie pojawiło się w praktyce stanowisko często dożywotnich „uczonych naukowych kontrolerów” („Door-keepers”) (Ciesielski – z pamięci) sprawujących kontrolę i nadzorujących przyznawanie tytułów, grantów, nagród, pozycji, odznaczeń, stanowisk. Stają się oni z czasem funkcjonariuszami nauki decydującymi, kto wejdzie do świata nauki, a kto siądzie na rezerwowej ławce, lub nawet wypadnie z gry poprzez sprawne manipulowanie mechanizmami finansowania. Ponadto przyzwyczajenie do bycia autorytetem i decydentem może być potencjalnie niezwykle destrukcyjne.

Funkcjonariusze nauki są konieczni, przyteczni i twórczy, ale nie tworząc bezpośrednio nauki skazani są wbrew własnemu przekonaniu i własnym intencjom na większe prawdopodobieństwo ludzkiej omylnej normalności właśnie w sprawach nauki. Ponadto obsesyjnie boją się oni końca swego funkcjonowania, bo to przekreślałoby ich znaczenie, pozycję i oznaczałoby wypadnięcie z orbity spraw związanych z nauką, której poświęcili nieraz całe życie. Taka motywacja otwiera jednak ex natura okazję do patologii w sterowaniu, czy raczej u nas administrowaniu nauką.

Prace pozorowane. Należy jednak umieć odróżnić naukowca, od jego imitacji. A to zależy również od tego kto dokonuje oceny. Podobnie jak wynik oceny, kto jest mądry, a kto nie, zależy od kwalifikacji oceniającego. Imitacja naukowca wciągnięta w proces utraty zdolności tworzenia naukowych wartości, bardzo szybko natomiast zdobywa wiedzę „jak grać” na naukowym rynku.

Umiejętność gry ma jednak i „pozytywny” aspekt, bowiem wiąże się z umiejętnością zdobywania pieniędzy niezależnie od wartości pomysłu

pracy badawczej. Ta umiejętność, to w krajach biednych wielki talent gwarantujący „naukowy sukces” w pracach odtwórczych, w stosunku do światowych pierwowzorów. Sukces w wyposażeniu swojej jednostki i uposażeniu współpracowników automatycznie w końcowym efekcie daje „sukces naukowy” zwłaszcza, że „imitowanie czynności naukowych jest dla profesora po pięćdziesiątce żadną sztuką” (M. Grabowski). Tak więc pozorowana działalność naukowa i pozorna nauka nie wynika tylko z biedy. Jakże często „oryginalność” pracy bywa lepiej lub gorzej zamaskowanym, ale nie wykrytym, czy też tylko nie ujawnionym plagiatem.

Pozorowana demokracja, pozorowana niepodległość, pozorowane sukcesy ekonomiczne, socjalne, stwarzały mechanizmy i klimat dla powstawania pozorowanych prac naukowych. Niewiele osób chciało ten fakt dostrzegać. Ktoś powiedział, że prawda nie uczyniła tyle dobrego, ile złego sprawiły jej pozory. Ponieważ mamy więcej wyników niż odkrytych wartości, problem pozorowanych prac naukowych i naukowych banałów nie jest ani banalny ani pozorny. To (jak mawiał Kisiel) nie jest wyrazem kryzysu (w nauce) ale wynikiem, bowiem sukcesem bywa zdobycie grantu, a nie wynik pracy naukowej, wobec marginalizacji procesu oceny uzyskiwanych wyników, jak wnikliwie ocenił to R. Galar (2000).

Inny mechanizm odpadania od nauki, już nie tylko seniorów poszukujących ról kompensacyjnych, wynika z prawidła, że rzeczy pilne wypierają rzeczy ważne. W miarę jednak upływu czasu, nawet w działalności administracyjnej energia, zapał, inwencja zanikają, a pojawia się na ich miejscu rutyna, pewność siebie, poczucie dostojeństwa. Osobowość naukowa przekształca się w osobistość decydencką. Pojawia się pewność swojej intelektualnej doskonałości, nieomylności i wszechwiedzy na każdy temat. Zarówno w nauce jak i działalności organizacyjno-administracyjnej. Akurat to przekonanie tylko o własnej aktualnej perfekcji i intelektualnej doskonałości bywa jednak zwykle bardzo czytelne. W dyskusji przybierającej charakter monologu, padają bowiem wówczas przekrzykujące argumenty w stylu: „...eee... tam... ha, ha”, a czasami dla wzmocnienia wartości argumentu „...iii... tam”. Są to znamiona myślowej nieproduktywności, a więc i intelektualnej starości kompensowane stwarzaniem pozorów myślowej dominacji. Stanowią one też dowód nieumiejętności, lub braku chęci doszukiwania się myśli nawet w najprostszej wypowiedzi. A taka zdolność jest przecież cechą głębokich umysłów.

Mądrość seniorów. Dla poprzednich pokoleń mądrość seniorów była oczywistą wartością, a oni sami często jedynym źródłem mądrości, wiedzy i moralnych wartości. Obecnie w miarę przyspieszonego rozwoju nauki, mądrość ta okazuje się coraz bardziej „zleżała” i anachroniczna, coraz

mniej cenna, a w najlepszym przypadku „wysłuzona”. Starość przestaje być wyrazem kompetencji. Stale wzrastające tempo postępu naukowego powoduje, że starość szybko przestaje być – jak to było dawniej – skarbnicą wiedzy i mądrości. Najdłużej uznawane bywa doświadczenie (zwłaszcza w medycynie).

Wszystkim zależy, aby nie tylko hamować, ale i ukrywać zarówno fizyczne jak i psychologiczne, oraz intelektualne cechy wieku – starości. Kobietom bardzo zależy na ukryciu cielesnych cech starości. Temu służą maski, maseczki, szminki, chirurgią kosmetyczną. Pracownikom naukowym natomiast zależy na zamaskowaniu i fizycznych i intelektualnych objawów starości i niewydolności, ponieważ koliduje to z opinią o ich przydatności, pożyteczności, wydajności, produktywności, a przez to i osobistym poczuciem własnego znaczenia.

Masochistyczne wobec siebie, ale i (semi)retoryczne pytania. Dla kogo pracuje czas? A więc komu bije dzwon? Odpowiedź na to pytanie jest w zasadzie odpowiedzią na problem zawarty w tytule mego wystąpienia. Ale wątpliwości i pytań jest więcej. Czy senior jest w stanie przyjąć rolę twórczego inicjatora i uczestnika pracy naukowej – czy też powinien ograniczać się „tylko” do roli doradcy? A jeśli tak to czy w tej roli jest on rzeczywiście niezbędny? Czy zatrudnienie wczesnego emeryta to współcześnie tylko akcja socjalno-charytatywna? Czy też jest się rzeczywiście niezastąpionym?

Więzi międzypokoleniowe w nauce. Jakie są współczesne nowe horyzonty dla ludzi nauki w podeszłym wieku? Czy da się pogodzić sprzeczne dziś wartości dawnych i współczesnych czasów? Świat dawnych wartości został przecież już zamknięty – tamtego świata już nie ma. Jak się więc odnaleźć i zachować na wolnym rynku. Wywalczyliśmy przecież wolny rynek idei, zachowań, moralności, wartości, priorytetów. Trzeba być świadomym, że na placu wolnego, globalnego również naukowego rynku zwycięża jednak zawsze egocentrycznie pojmowany zysk – co najmniej w postaci chwały. Za nią przychodzą pieniądze. Okazuje się, że najmądrzejszymi są ci którzy umieją zdobywać i mają pieniądze. Okazuje się też, że zgodne z prawami rynku, również w działalności naukowej „ja wcale nie chcę być lepszy od ciebie, ale zrobię wszystko byś był gorszy ode mnie”.

Czy pejoratywny obraz zwłaszcza naukowej starości nie polega jednak na tym, że przede wszystkim traci się wszystkie wypracowane przez lata złudzenia, odnoszące się do własnych osiągnięć naukowych ocenianych z perspektywy czasu, własnej misji w społeczeństwie i naukowej społeczności, oraz złudzenia, że życiowe poświęcenie i wysiłek zostaną docenione a nie zdewaluowane, zdeprecjonowane? Czy to co dokonałem było działalnością twórczą, czy tylko odtwórczą?

Najbardziej twórcze lata młodego pracownika nauki mogą jednak zostać niewykorzystane, a więc zmarnowane, gdy pozostawiony sam sobie będzie nieskutecznie, bo samodzielnie poszukiwał naukowych dróg i rozwiązań. Udział doświadczonego seniora może temu skutecznie zapobiec. Do młodości można skierować apel o stworzenie odpowiedniego klimatu, w którym nie będą deprecjonowane wysiłki i osiągnięcia niegdyś tworzące postęp, a w bieżącej chwili traktowane jako „starocie” czy też „relikty” dawnej naukowej świetności. Połączenie bowiem świeżości i oryginalności młodego umysłu z nagromadzoną wiedzą i doświadczeniem dojrzałego naukowca może być warunkiem sukcesu.

Czystość nauki i mechanizmy jej promocji. Seniorzy pod żadnym pozorem nie mogą przyczyniać się do zachwiania wiary młodzieży w czystość nauki i mechanizmów jej promocji. Wyrabiać natomiast należy wśród młodych pracowników nauki rzetelny do niej stosunek. Uwagę tę opieram na obserwacji własnej.

Przed laty jako młody bezpośrednio po studiach lekarz przeżyłem wielki wstrząs. Wierzyłem, że każde słowo nauki i naukowca jest święte. Uczestniczyłem w bardzo poważnym posiedzeniu omawiającym zastosowanie nauki Pawłowa w medycynie klinicznej. Starannie notowałem wypowiedziane słowa. Po posiedzeniu zawiadomiono głównego referenta, że chora będąca żoną jakiegoś ówczesnego bardzo wysokiego VIP'a, nagle zasłała. Dyskusja przy łóżku chorej na temat przyczyn zapaści była bardzo nerwowa. Jeden z asystentów w końcu zwrócił się do ordynatora mówiąc: „tok rozumowania pana profesora jednak wcale nie przebiega torami pawłowowskimi”. Ten zaś w natychmiastowej replice zdenerwowanym tonem i podniesionym głosem powiedział: „W nosie mam Pana i pańskiego Pawłowa”. Wymienił on wprawdzie inną część ciała, ale mimo to ja sam również o mało nie dostałem zapaści. Zawalił mi się ideał świata nauki. Straciłem wiarę w bezwzględną czystość nauki, mechanizmów jej rozwoju i uczciwość tzw. naukowców. Z życiowej już obserwacji wiem, że takie stanowisko choć nie jest stanowiskiem powszechnym, to jednak nie jest też wyjątkowym, ponieważ prowadzi zwykle do życiowego „sukcesu”. Tym bardziej stanowi to dla mnie oczywisty dowód, że wśród przekazywanych młodzieży wartości, naczelne miejsce zawsze powinna zajmować prawda. Nie tylko naukowa. Trzeba jednak do tego wszystkiego umieć docenić i zdzierżyć sukces, nie tylko własny, ale też i swoich współpracowników, a nawet przyjaciół.

Sapere Aude. Gdyby Kolumb pod naciskiem załogi zawrócił z drogi nikt oczywiście by za to jego nie potępił, ale też i nikt o nim by nie słyszał.

W zupełnie innym wymiarze, ale patrząc *a posteriori* ja sam wielokrotnie zwracałem.

Przed laty pracując w Anglii w kardiologii, zatrwożony byłem wysoką operacyjną śmiertelnością tej śmiertelnej choroby jaką wówczas była „niewydolność zastawki aortalnej”. Pomyślałem sobie wówczas, czy nie można by tak wszyć do serca takiej zastawki jaka jest w pompce do piłki, z kulką zapobiegającą cofaniu się krwi do serca po każdym skurczu. Po kilku dniach rozważań, zrezygnowałem jednak z tej własnej koncepcji. W pół roku później Starr zastosował taką właśnie zastawkę u chorych. Pomijam to, że stał się i bogatym i sławnym. Pomijam to, że nie miałbym technologicznych możliwości wyprodukowania takiej zastawki. Ale ja zrezygnowałem z pomysłu! Nie doceniłem wartości własnej myśli! Nie miałem odwagi być mądrym, a już starożytni rzymianie mówili *Sapere Aude* – ośmiel się być mądrym! Przekonany jestem, że ten brak odwagi w prawidłowej ocenie wartości własnej myśli cechuje wielu ludzi nauki w Polsce, i że przytoczyliby wiele podobnych przykładów. Ja sam mógłbym zilustrować ten problem kilkoma dalszymi przykładami. Myślę, że ten rodzaj zachowania jest produktem systemu wychowawczego, wynikającego z obawy, że ktoś młodszy może mnie w swoich naukowych koncepcjach prześcignąć.

Miałem szczęście być uczniem kilku wielkich osobowości. System kształcenia mego angielskiego nauczyciela polegał na uczeniu i wpajaniu poczucia i godności i wartości własnej.

Jeśli mimo to w Anglii nie doceniłem wartości mego własnego przytoczonego prostego pomysłu, to zapewne dlatego, że moja mentalność była już ukształtowana i że znalazłem się tam już jako „za stary”, a każdy ma do wykorzystania tylko ściśle określone, przeznaczone dla niego i przestrzeń i czas. Morał z tego osobistego doświadczenia jest oczywisty. Do naczelných zadań wobec młodszego pokolenia całego systemu edukacji, a w tym zwłaszcza seniorów jest pomoc w samorealizacji, poprzez wpajanie przekonania o wartości własnych myśli i osobowości. Wraz z biegłą znajomością języka angielskiego tylko w ten sposób pozbedziemy się kompleksów w ocenie i prezentacji własnego myślowego dorobku na światowym naukowym forum.

Starość to epoka żniw. Pomimo, że dobrze zaorane, dobrze zasiane, to jednak zbiory zależą od klimatu. Klimatu politycznego, ekonomicznego, moralnego, sprytu i innych tzw. okoliczności. Ponieważ starość to epoka żniw, to właśnie już w tym okresie zaczyna się okres konsumpcji a kończy czas naukowej produkcji.

Niektórzy seniorzy mogą już nie mieć planów, inni mają ich jednak bardzo dużo, ale za to mało czasu. Muszą się spieszyć. Kiedy mówiono

Diogenesowi odpocznij, stary jesteś ten odpowiadał: *gdybym był zawodnikiem to czy zbliżając się do mety miałbym zwolnić, czy też przyspieszyć?* (Minois Georges, 1995). Pomimo tego marny przecież tak wiele niedokończonych symfonii, w tym również naukowych. Przekazanie myśli i dyrygenckiej batuty w pracy naukowej stwarza nadzwyczajną szansę, że znamienity koniec wieńczyć będzie dzieło. Seniorzy zdają sobie jednak w pełni sprawę, że autorstwo ich koncepcji tych niedokończonych naukowych symfonii może zostać z całą premedytacją wywabione, a niekiedy „subtelnie” zlizane.

Z kolei senior, który tylko żąda, a nic nie daje, nie jest seniorem odpowiedzialnym. Przed laty podczas uroczystego obiadu siedząc obok bardzo aktywnego uprzednio seniora chirurga trochę zdawkowo spytałem: „Panie Profesorze, czy ma Pan możliwość samorealizacji po przejściu na emeryturę? „Tadziu” – odpowiedział Profesor – „Ja od nich nic nie chcę, a oni mi dają więcej niż ja mogę”.

Odczuwać sens swego istnienia. Tak więc starość to nie tylko nowa jakość życia, ale i nowa wartość czasu, ale niezależnie od wieku ludzie zawsze powinni odczuwać sens swego istnienia.

Wbrew pozorom na pracownikach nauki „w podeszłym wieku” ciążyą niezwykle obowiązki. Postać uczonego odbierana jest w 2 aspektach poznawczym i etycznym. Dlatego też przy zapewnieniu osobistej godności (życia i pracy) pracownikowi nauki „w podeszłym wieku”, jego misja polega na: inspiracji, motywacji, kontemplacji i kształtowaniu postaw moralnych. Inspirować młodych do rzucania pytań i wyzwań naturze. Przykładem własnego życia (*verba docent exempla trahunt*) motywować młodych do chęci poświęcenia się nauce, tak aby stała się ona pasją ich życia i aby w niej znaleźli satysfakcję ze spełnienia swego życiowego posłannictwa. Przykładem własnego życia motywować i ukazywać ciekawość głębi, oraz sens w odkrywaniu tajemnic natury, a przez to dostrzegać wartość, radość i piękno również własnego, poświęconego nauce życia. Kontemplować i przekazywać swe przemyślenia i doświadczenie naukowe i moralne młodym pracownikom nauki i wprowadzić ich do tej grupy społecznej co reprezentuje kształtowane w świetle prawdy i myśli i sumienie, tak ażeby stały się przewodnikami w społeczeństwie.

Wielkim marnotrawstwem byłoby zaprzepaszczenie potencjału myślowego, doświadczenia i możliwości twórczych pracowników naukowych w „podeszłym wieku”. Dlatego racjonalnym rozwiązaniem jest stworzenie im warunków „samorealizacji”, bez administracyjnego wyrzucania ich poza nawias życia naukowego, któremu poświęcili swe życie. Natomiast osoby, które wyczerpały już swe zdolność twórcze danych im możliwości

z pewnością nie wykorzystają. Stanowisko takie z pewnością byłoby w znaczącym stopniu „cost effective”.

Dar życia. Trudna jest akceptacja starości. A to, jak się na starość zareaguje, zależy od perspektywy z jakiej się ten okres życia ocenia. W zależności od własnych horyzontów starość to wrota do wieczności lub nicności. Wszyscy bardzo niechętnie akceptują starość, ale jednak chcą do niej dożyć. Dlatego starość jest jednak ze wszech miar Darem. Jest wielkim Darem Życia. Należy ten Dar nieustannie na nowo odkrywać, bo życie we wszystkich swoich etapach, a zwłaszcza na początku i na końcu jest tajemnicą szczególną. „Pięknie jest służyć do końca sprawie Królestwa Bożego” powiedział Ojciec Święty w swym liście „Do moich braci i sióstr w podeszłym wieku”. Wypowiedź ta zawiera również myśl: „Pięknie jest służyć do końca sprawie Nauki”. Celem nauki zaś nie jest sama obserwacja świata, ale jego polepszanie, a w tym naukową starość można by ubarwić złocistym kolorem opadających liści.

Piśmiennictwo

- Galar S., *Nauka – sięgać wzwyż czy w dal?* [w:] „Lepsze w nauce”, Funna, Wrocław 2000, s. 50.
- Grabowski M., *Nauka lepsza, gorsza, czy byle jaka?* [w:] „Lepsze w nauce”, Funna, Wrocław 2000, s. 9.
- Halicka M., *Historyczna zmienność traktowania starości*, „Gerontologia Polska”, 1995, 3, 3/4, 42–45.
- Minois G., *Historia Starości*, tłum. K. Marczevska, Wydawnictwo Marabut, Warszawa 1995.
- Nosal, C. S., *Twórczość i komunikowanie się a kryteria oceny rezultatów badań naukowych* [w:] „Lepsze w Nauce”, Funna, Wrocław 2000, s. 73.
- Stabryła S., *Mitologia dla dorosłych*, PWN, Kraków 1995, s. 491.
- Sztompka P., *Podstawy autokontroli nauki* [w:] „Lepsze w Nauce”, Funna, Wrocław 2000, s. 65.